

# Nieczysta gra

**Angela Gerrits**



## **Angela Gerrits**

urodzona w Bremie po zakończeniu studiów zatrudniona jako dramaturg w teatrze w Passau jest autorką licznych radiowych słuchowisk dramatycznych, a także wielu kryminałów dla młodzieży.

Obeccnie mieszka i pracuje jako niezależna pisarka w Hamburgu.

# Nieczysta gra

**Angela Gerrits**

FILAR

Tytuł oryginału:  
Foulspiel

Tłumaczenie z języka niemieckiego:  
Adam Maliszewski

Skład, łamanie oraz korekta językowa i merytoryczna:  
Sowa Sp. z o.o.

Redakcja  
Anna Odrowska

Opracowanie graficzne okładki:  
Christine Kleicke  
Hartmut Otto

Gerrtis, FOULSPIEL © 2004 by Thienemann Verlag  
(Thienemann Verlag GmbH), Stuttgart/Wien  
© for the Polish edition by Wydawnictwo FILAR, Warszawa 2009

ISBN 978-83-61995-21-0

Wydawnictwo FILAR  
01-217 Warszawa, ul. Kolejowa 11/13  
tel. (22) 632-62-49, fax (22) 632-43-87  
e-mail: [wydawnictwo@filar-books.eu](mailto:wydawnictwo@filar-books.eu)



**Tydzień po swoich** szesnastych urodzinach Jenny była najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Tydzień później znalazła się w areszcie śledczym w związku z podejrzeniem o morderstwo.

– Niebezpieczne uszkodzenia ciała – adwokat Schlichtegroll uśmiechał się łagodnie. – Ta kobieta jeszcze żyje.

A więc to był jej obrońca. Nosił się drogo. Miał na sobie ciemnoniebieski garnitur, kamizelkę, białą koszulę i przyzwoity krawat. Sprawiał wrażenie jakby nadętego. Jego kamizelka była nieco napięta na brzuchu. Wyglądał jak ci adwokaci z telewizji, którzy pojawiali się nagle nie wiadomo skąd na policji, krzycząc:

– Mój klient nic więcej nie powie.

Tak samo było i z nim. Pojawił się całkiem nagle. Kto go przysłał? Na pewno nie jej matka.

– Nie ma powodów do obaw. Jeśli ona umrze, zostanie pani osądzona najwyżej za zabójstwo nieumyślne. Proszę mi zaufać.

Nie wierzył w ani jedno jej słowo, Jenny widziała to po nim.

– Ja tego nie zrobiłam – powiedziała zmęczonym głosem po raz któryś już z kolei. Było jej zimno. – Ma pan może jakiegoś papierosa dla mnie?

Uniósł wysoko brwi i zaprzeczył surowo ruchem głowy.

– Moja droga Jenny...

– W to, że kogoś zamordowałam, to pan wierzy – zaperzyła się – ale palić to mi nie wolno?

Schlichtegroll wyjął paczkę papierosów ze swojej aktówki i poczęstował ją jednym. – Tylko niech pani mnie nie wyda! – Nachylił się nad stołem i podał Jenny ogień.

Był pierwszym człowiekiem, który zwracał się do niej per pani. Czy to może dlatego, że uważał ją za zabójcę? Papierosy były stare. Pewnie są przeznaczone dla klientów i morderców, przemknęło jej przez głowę. Jenny bardzo powoli wypuściła dym papierosowy wprost na twarz Schlichtegrolla. Coś takiego widziała już raz w kinie.

Adwokat rozsiadł się na krześle i skrzyżował ręce na brzuchu. Jenny natychmiast rzuciły się w oczy jego dłonie, bardzo smukłe w porównaniu z resztą ciała. Były starannie wypielęgnowane.

– Działła pani w obronie koniecznej, mam rację? – Schlichtegroll zakasłał. – To znaczy mogłaby to być obrona konieczna. Przynajmniej na tyle! – Jakby prosząc, wskazał centymetrową odległość pomiędzy dwoma palcami.

W pomieszczeniu unosił się zapach potu. Jenny złożyła ręce. Od ostatniej nocy nie zmieniała

ubrania. Wczorajszego popołudnia brała po raz ostatni prysznic.

– Nie wiem, czy to była obrona konieczna – powiedziała – przecież mnie tam nie było.

Schlichtegroll pokręcił głową.

– Ach, dziecino, dziecino – westchnął. Potem nachylił się, uśmiechając jakby z przymusem. – Ja panią bardzo proszę. Proszę mi przynajmniej w końcu powiedzieć, skąd zna pani ofiarę.

– Nie znam jej.

– Aha, czyli znalazła się pani całkiem nagle i przypadkowo w jej mieszkaniu. Pewnie jeszcze pani powie, że porwano panią i doprowadzono tam z zawiązanymi oczami. Jak przypuszczam.

– Poznałam ją w wyniku tego wypadku.

– Kłamie pani – głos Schlichtegrolla zabrzmiał ostro.

Na krótko kontury jego postaci straciły na wyrazności. Jenny przymknęła oczy i zaczerpnęła powietrza. Może powinna mu powiedzieć, co się z nią dzieje. Może trafi na oddział szpitalny. Świadomość, że odprowadzą ją z powrotem do celi, zapierała jej dech w piersiach. Wszystko, tylko nie to. Nawet to pomieszczenie tutaj, cuchnące stęchłą i pozbawione okien, wydawało się jej bardziej znośne. Próbowwała przypomnieć sobie bezskutecznie oddziały szpitalne z kryminałów telewizyjnych. Podejrzani z telewizji zawsze cieszyli się nienaganym zdrowiem.

– Dlaczego mnie pani okłamuje? Dopiero od niedawna mieszka pani z matką w Hamburgu.

A wypadek, o którym pani wspomina, ofiara miała przed kilkoma tygodniami.

– Mam na myśli ten wypadek rowerowy.

Adwokat usiadł, dysząc.

– Jaki znowu wypadek rowerowy? Czy chce mi jeszcze pani wmówić, że ta kobieta jechała rowerem?

– Nie, do jasnej cholery! Nie chodzi o nią. Miałam na myśli... – Jenny zacięła się i przejechała obiema rękami po twarzy.

– Tak?

– Miałam na myśli Marco – odparła cicho.

Schlichtegroll spojrzał na nią bardzo uważnie.

– Marco – powtórzył z naciskiem. – Kim jest Marco?

Jenny zaczęła pocierać skórę na palcu prawej ręki, jakby mogła w ten sposób pozbyć się widniejącej na nim białej pręgi. Nie miała ochoty na dalszą rozmowę. Poczula się nagle bardzo zmęczona. Jedyne czego pragnęła, to zapaść w głęboki sen, by po przebudzeniu okazało się, że wszystko było jedynie przywidzeniem...



**Jenny bardzo** ostrożnie wepchnęła palec w otwór zlewu. Koniuszek jej palca dotknął czegoś lepkiego. Wzdrygnęła się. Jakaś gruba kobieta potrąciła ją, przeciskając się obok umywalki. To coś lepkiego miało kolor szarozielony. Jenny wyczuła palcem swoją zgubę. Błyszczący srebrny pierścionek wyraźnie odznaczał się, połyskując na kawałku metalu.

Jeden zły ruch i wpadnie z powrotem. To byłoby najgorsze. Jenny dostała go od Tiny przed pięciu laty na jedenaste urodziny. Pierścionek to prezent od niej. Dowód przyjaźni. Podczas mycia rąk zsunął się jej jakoś z palca. Wszystkiemu winna ta przeprowadzka, Jenny była tego pewna. Nie chciała się przeprowadzać, ale jej matka musiała przecież podjąć tę nową pracę w Hamburgu. Teraz prawdopodobnie sądziła, że to na znak protestu Jenny jadła od kilku dni bardzo mało. To nie było prawdą. Po prostu nie miała apetytu. Poza tym Jenny nawet sama uważała, że jest za chuda. Przydałoby się jej trochę krągłości tu i tam. Z przyjemnością przyty-

łaby co nieco. Oczywiście nie tak dużo, jak ta gruba kobieta, którą dopiero co widziała, ale tyle co Tina, która przy jej szesnastu latach wyglądała już jak prawdziwa kobieta. Była wysoka, dobrze zbudowana i chłopcy kleili się do niej. W przeciwieństwie do niej, Jenny była w oczach kolegów zbytecznym dodatkiem: kiedy stała obok Tiny na dziedzińcu szkolnym, kiedy były razem na basenie albo kiedy Jenny tańczyła w pobliżu Tiny na dyskotecie. Nikt nie zatrzymywał na niej wzroku. Czasami tylko narażona była na głupie odzywki. Wygląda jak kopciuszek, ani tyłeczka, ani cycuszków, kwitowali jej wygląd. To były te jeszcze najmniej dokuczliwe i najbardziej oryginalne docinki. A teraz jeszcze schudła. Niechętnie przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Miała spiczasty nos, nawet własne włosy wydawały się jej teraz cieńsze niż zwykle. Kosmyki sięgały jej do podbródka. Jenny nie rozumiała, dlaczego Tina zazdrościła jej, że jest mała i delikatna. Nie pojmowała, dlaczego niektóre dziewczyny specjalnie się głodziły. To przekraczało jej pojęcie.

Ponownie włożyła palec do zlewu. Opuszkami palców udało się jej namacać pierścionek i ostrożnie po krawędzi zlewu wydobyć go. Wszystko jakoś się ułoży, pomyślała sobie. Te dwa lata w Hamburgu jakoś przetrwa. Gdy skończy 18 lat, będzie mogła wrócić do Munsteru, znajdzie wspólnie z Tiną jakieś mieszkanie i zacznie studiować. A w sobotę Tina przyjedzie do niej do Hamburga, już jej to święcie obiecała. Jenny zaczęła liczyć dni. Jeszcze sześć. Sześć dni wydawało jej się teraz całą wiecznością.

Obmyła pierścionek i włożyła go z powrotem na środkowy palec prawej ręki.

*Die beiden Kiezgrößen vor der Davidwache* widniał podpis pod fotografią. Karen zdumiała się. Nie powinno być – *Davidswache*? Nie brakuje tu przypadkiem jednego „s”?

O *Davidswache*, w każdym bądź razie, słyszała już kiedyś. Rzuciła regionalne wydanie „Kuriera Hanzeatyckiego” na siedzenie obok kierowcy, zakreślając to miejsce. Umieszczę to na liście z pytaniami, powiedziała do siebie. Lista z pytaniami dotyczącymi jej nowej pracy w Hamburgu była bardzo obszerna. Nie, to co ją czekało w Hamburgu, to było coś więcej niż jakieś tam dorywcze zajęcie. Pierwsza w jej życiu naprawdę stała etatowa praca. Była z tego powodu niezwykle zadowolona. Napawał ją dumą fakt, iż nie będzie musiała więcej podejmować się każdego zajęcia, by móc tylko jakoś przetrwać i być w stanie sfinansować dwa lata studiów córki. Została korektorem ostatecznym w dużym dzienniku. Lubiła wyszukiwanie literówek w tekstach, a potem, gdy inni już dawno odpoczywali po pracy, aktualizację gazety, gdy napływały jeszcze nowe wiadomości. Powierzono jej bardzo odpowiedzialne zadanie, ponieważ sama decydowała, czy coś jest dostatecznie ważne, by pojawiło się następnego dnia w kolejnym numerze gazety. Karen spojrzała na drzwi wiodące do WC. Co Jenny tak długo tam robi? Jeśli nie wyruszą wkrótce w dalszą drogę, samochód przeprowadzkowy dojedzie do Hamburga przed nimi. Może to wieczne

siedzenie w łazience należy przypisać również jej oporom w przewodzie. Na szczęście upór to jedyna negatywna cecha, jaką Jenny odziedziczyła po ojcu. Tych długich rzęs zazdrościła jej.

Karen spojrzała w lusterko wsteczne. Jej rzęsy wokół oczu były nieumalowane.

Wyglądała blado, miała zmęczony i znudzony wyraz twarzy. Na samym środku głowy dostrzegła pierwszy połyskujący siwy włos. Jego kasztanowe włosy też pewnie zaczynają siwieć, pomyślała. Musi kiedyś opowiedzieć Jenny o nim. Ale jeszcze nie teraz. Jest jeszcze zbyt młoda.

Jenny otworzyła drzwi samochodu. Karen podskoczyła na siedzeniu przestraszona.

– Obstrukcja – powiedziała dziewczyna i wsiadła do auta, nie patrząc przy tym na matkę. – Dlatego to tak długo trwało.

Karen włączyła silnik i poprowadziła samochód z powrotem w kierunku autostrady. Obstrukcja. Bądź co bądź to jakieś usprawiedliwienie. O tym nawet nie pomyślała.

– To nic dziwnego, przecież ty nic nie jadasz.

– Skoro nie jestem głodna...

– Daj spokój. Robisz to specjalnie, przecież cię znam.

– Ach tak?

– Tak.

– No to wiesz też, jak się czuję.

Jenny spłotła ręce, patrząc manifestacyjnie przez okno samochodu. Jej matka niczego nie rozumiała. Albo było jej to wszystko obojętne. Jak może być

tak egoistyczna? Z powodu stałej pracy! Przez całe ostatnie szesnaście lat całkiem dobrze się rozumiały. Fakt. Pieniądzy zawsze brakowało. Zwykle nie starczało na coś ekstra. Aby sobie kupić sportowy rower, musiała przez cały rok każdego ranka przed lekcjami roznosić gazety. Ale mimo to było to coś lepszego, niż porzucenie wszystkiego dla trochę większych pieniędzy w miesiącu. A poza tym matka nie wiedziała nawet, czy poradzi sobie z nową pracą i przetrwa okres próbny.

– Może zamówimy sobie dziś wieczorem pizzę?  
– zapytała Karen.

Jenny wzruszyła obojętnie ramionami, ale pomysł podobał się jej. Zamówienie pizzy oznaczało siedzenie na podłodze przed telewizorem i leniuchowanie. Jednym słowem luksus. Z mrożoną pizzą to nie było to samo.

– Jak tylko odejdą tragarze, włączymy sobie telewizor i będziemy już tylko leniuchować. Co o tym sądzisz?

Jenny skinęła nieznacznie głową. Na skrzyżowaniu na autostradzie Karen skręciła w kierunku tunelu pod Elbą.

– Czy to nie wspaniałe? – westchnęła po chwili entuzjastycznie, wskazując ruchem ręki port, statki, terminale kontenerowe i wielki wiszący na ogromnych stalowych linach most Köhlbrand.

Duży – pomyślała Jenny. Tu wszystko jest olbrzymie. Ale czy wspaniałe? – tego by nie powiedziała. Przypomniała się jej klasowa wycieczka do Hamburga sprzed pięciu laty. Jechali dokładnie przez ten sam

most, a jej zrobiło się niedobrze. Siedziała w autobusie obok Tiny z zamkniętymi oczyma i z chusteczką higieniczną w pogotowiu.

– Nie martw się, pojedziemy tunelem pod Elbą  
– Karen zdawała się czytać w jej myślach.

Lęk wysokości Jenny odziedziczyła po niej. Co prawda świadomość jazdy pod rzeką również dla niej nie należała nigdy do najprzyjemniejszych. Ale nie chciała tego mówić, by jeszcze bardziej nie niepokoić córki. Chwilę później i ją ogarnęło uczucie mdłości. Na samym środku tunelu utworzył się korek i ruch się zatrzymał.

– Ciężko sobie wyobrazić, że ponad nami płyną statki – dziwiła się Jenny. – I że to wszystko wytrzyma!

Lepiej nie kracz, kochanie, pomyślała Karen.

– Nie uważasz, że to niesamowite?

– Ależ tak, tak.

Co się znowu stało? Powiedziała coś niewłaściwego?

– Zdenerwowałaś się z powodu tego korku?  
– zapytała Jenny.

– Jenny, na Boga! Mówi się z powodu korka.

Karen włączyła radio. Miała nadzieję usłyszeć coś w meldunkach drogowych. Gdyby przynajmniej wiedziała, dlaczego stoją w korku, poprawiłoby to jej humor.

Nadawano akurat audycję sportową. Komentator gratulował właśnie kapitanowi drużyny Joachimowi Sanderowi awansu do finału pucharu DFB.

– Panie Sander, czy pomimo odniesionego sukcesu pana decyzja jest nieodwołalna? Czy mecz finałowy w maju będzie definitywnie pana ostatnim spotkaniem?

– Definitywnie – zdecydowanie odpowiedział Sander.

– Musimy tego słuchać? – narzekła Jenny.

– Csst. – Karen skoncentrowana ściągnęła brwi i podkręciła głośniej radio.

– Czterysta trzydzieści siedem spotkań Bundesligi i liczne występy w narodowej reprezentacji. Te piętnaście lat pańskiej kariery były ze sportowego punktu widzenia pasmem nieprzerwanych sukcesów. Jaka jest pańska recepta na sukces?

– Od kiedy to interesujesz się sportem? – Jenny niezadowolona wcisnęła się głębiej w siedzenie.

– Jediną receptą na sukces, o ile jakakolwiek istnieje, jest po prostu harmonia – powiedział Sander zarozumiale – zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym.

Karen prychnęła z pogardą.

– À propos życia prywatnego – dociekał komentator. – Kiedy nastąpi ta długo oczekiwana chwila?

Prowadzisz bez włączonego silnika, spostrzegła Jenny.

– Za dwa tygodnie nastąpi rozwiązanie – powiedział Sander dumnie.

– Stooop! – krzyknęła Jenny.

Karen nacisnęła na hamulce. Obydwie kobiety gwałtownie rzuciło do przodu. Stary fiat zatrzymał się o włos od zderzaka samochodu jadącego przed nimi.

– Przepraszam. – Karen zgasiła radio i przymknęła oczy.

– Co się stało? Nie czujesz się najlepiej? – Jenny spojrzała badawczo na matkę.

Karen zmusiła się do nikłego uśmiechu.

– Wszystko w porządku – powiedziała cicho.

Dziesięć minut później tunel pod Elbą miały za sobą. Słońce świeciło, niebo było prawie bezchmurne. Karen odetchnęła.

– Widzisz? – powiedziała, wskazując przed siebie ruchem głowy. – Wszystko jakoś się ułoży, zobaczysz.

Jenny nie dopytywała, co matka ma na myśli. I tak nie mogła teraz niczego zmienić. Postanowiła, tak długo jak to tylko będzie możliwe, unikać kontaktów z nowymi uczniami w Hamburgu, a za dwa lata... Ale być może za dwa lata jej przyjaciele z Munsteru dawno już się gdzieś ulotnią. Wróci do Munsteru i będzie tam równie samotna, jak tutaj. To przecież możliwe. Bardzo prawdopodobne nawet. Nie, nie chciała teraz o tym myśleć. Poza tym Tina obiecała jej, że pozostanie w Munsterze. Na Daniela też mogła liczyć. On też w żadnym wypadku nie opuści miasta, będzie tam studiował, by przejąć ostatecznie aptekę ojca.

Daniel był prawie o głowę wyższy od niej, miał przyjazne, podobne do paciorków, małe oczy i zaokrągloną figurę. Był jej pierwszym chłopakiem, bardzo kochanym i czułym. Bez wątpienia najbardziej dobrodusznym człowiekiem na świecie. Ale

kiedy za wszelką cenę chciał się z nią przespać, zerwała z nim. Lubiła go, nawet bardzo, ale nie na tyle, by iść z nim do łóżka. Przy tym miała jedynie niejasne wyobrażenie, co oznaczało lubić kogoś na tyle wystarczająco, by to zrobić.

Tina spała już z dwoma chłopcami i miała nawet skalę porównawczą. Ku radości Jenny naśmiewała się okrutnie z obydwu. Kiedy jej to opowiadała, obydwie pokładały się ze śmiechu na kanapie, aż z niej pospadały. Pierwszy z nich odważył się rozebrać dopiero pod pościelą i zaraz „po tym” szybko pobiegł pod prysznic. Drugi natomiast wydał z siebie po pełnych trzech sekundach krótki jęk i opadł bez sił na poduszkę. Ale chociaż Jenny, słuchając opowiadania Tiny, bardzo się ubawiła, później, jak tylko pomyślała o przeżyciach koleżanki, wydawały się jej one straszne. Coś takiego może się zdarzyć jedynie, jeśli to ta niewłaściwa osoba. O tym Jenny była przekonana. Czegoś takiego nie chciała w żadnym razie doświadczyć. Chociaż znowu miała tylko niejasne wyobrażenie o tym, czym charakteryzuje się „ten właściwy”.

– Będziesz wiedziała, gdy stanie przed tobą – powiedziała kiedyś jej matka. Jenny wierzyła w to. I musi mieć ładne ręce. To było dla niej najważniejsze.

Telefon Karen nagle zadzwieczał. Otrzymała nową wiadomość. Jednym ruchem wyciągnęła go z torebki leżącej na tylnym siedzeniu.

– Telefonowanie podczas prowadzenia samochodu jest zabronione – Jenny wskazała na wgnieciony

bok volkswagena polo, którego właśnie miały.  
– W przeciwnym razie nas też czeka coś podobnego.

– Csst! – syknęła Karen i bardziej jeszcze zbliżyła telefon do ucha, odsłuchując wiadomość. Chwilę potem rzuciła go z posępną miną na tylne siedzenie.

– Czy coś się stało? – zapytała Jenny.

Karen potrząsnęła głową. Aż do przyjazdu do nowego mieszkania nie odezwała się więcej do Jenny ani słowem.

Jenny widziała ich nowe mieszkanie dopiero raz. Przed czterema tygodniami, gdy jeszcze mieszkali w nim poprzedni lokatorzy. Wtedy wszędzie było pełno mebli. O dziwo, teraz wydawało się jej ono o wiele mniejsze. Jej nowy pokój był prawie kwadratowy. Okno wychodziło na ulicę. Vis à vis po drugiej stronie ulicy stały pojemniki na szkło. Poprzednim razem nawet ich nie zauważyła. Przypomniła sobie swój pokój w Munsterze. Był dwa razy większy, no może prawie dwa razy, z widokiem na ogród. Po nich zamieszkała tam pewna rodzina z małym dzieckiem. Po co małemu dziecku pokój prawie dwa razy większy niż ten tutaj? I jak ona ma się zmieścić w pokoju, który jest tak mały, że nie zmieści się w nim nawet drugi materac, gdyby przyjechała do niej Tina? Jenny nie mogła zrozumieć matki. To mieszkanie było dużo mniejsze od poprzedniego, a okolica dużo brzydsza. I to wszystko za cenę stałego zajęcia.

Jenny zgłodniała. Widoki na wieczorną pizzę dodawały jej otuchy.

Wyjęła notebooka z plecaka, usiadła na podłodze i zaczęła szukać w Internecie najbliższego serwisu pizzy, wpisując ich nowy kod pocztowy.

Karen stała w korytarzu, dyrygując tragarzami mebli. Walczyła ze sobą. Czy powinna oddzwonić i zgodzić się na zastępstwo? Nie, to niemożliwe, nie mogą od niej wymagać, by dziś przyszła do pracy. Przecież właśnie się przeprowadzała. Miała mieszkanie wywrócone do góry nogami. A poza tym była zmęczona, zakurzona i marzyła o jak najszybszym pójściu do łóżka.

Dzwonek telefonu.

– Karen Trautmann.

– No wreszcie! Na miłość boską! Nie odebrała pani mojej wiadomości? – lekko gderliwy głos sekretarki szefa już od pierwszych chwil w nowej pracy wyraźnie działał jej na nerwy.

– Kto mówi?

– Kroll! Musi pani natychmiast przyjechać, pani Trautmann. Ta Busch, wie pani, pani poprzedniczka...

– Rozchorowała się, wiem.

– To jednak odsłuchiwała pani moją wiadomość. Mniejsza z tym, kto wie, czy to w ogóle prawda z tym rozstrojem żołądka i biegunką. A zresztą, wie pani, nie będę się więcej denerwować, co mnie to wszystko w końcu obchodzi...

– Ale ja właśnie jestem w trakcie przeprowadzki, pani Kroll – powiedziała Karen z naciskiem.

– Wiem o tym, pani Trautmann. Chodzi tylko

o to, żeby pani rzuciła okiem na te strony i gdyby coś się jeszcze okazało... To konieczne. Rozumie pani?

Aha, i przekazuję pozdrowienia od pana Schenka, on bardzo na panią liczy.

Rozłączyła się.

A więc to miał na myśli Schenk, mówiąc o stu pięćdziesięcioprocentowej wydajności.

– Wszyscy nasi pracownicy dają z siebie nie sto, lecz sto pięćdziesiąt procent – powiedział do niej podczas rozmowy kwalifikacyjnej z lekkim uśmiechem. Oznaczało to tyle co: – Proszę nie próbować spaść poniżej naszej normy!

Florian Schenk był o parę lat młodszy od niej. Zarozumiały typ z żelowanymi włosami. Od początku wydawał się jej niesympatyczny. I to właśnie on będzie jej szefem. Ale dopiero teraz odważyła się głośno powiedzieć to, o czym myślała już wtedy:

– Arogancki impertynent!

Przechodzącemu właśnie obok niej tragarzowi o mały włos nie spadł dywan z pleców.

– Nie pana miałam na myśli – westchnęła Karen. Nie miała wyboru.

– Znalazłam serwis pizzy – zawołała Jenny ze swojego pokoju.

– Przyjdiesz i wybierzesz sobie coś?

Karen usiadła na podłodze obok Jenny.

– Muszę jeszcze wyjść. Nagła praca w wydawnictwie. Moja poprzedniczka zachorowała.

Jenny utkwiała wzrok w matce. Czy to żart?

– Nie mówisz chyba poważnie.